

Burzyńska Małgorzata

Tkacze snów

Z „Science Fiction”

- Będziemy siedzieć we czworo przy jednym stoliku w pustej sali i patrzeć barmanowi w oczy - burknął Ludwik.

- Nie będzie tak źle. Szef zaprosił też informatyków z Lambdy.

Ludwik z wrażenia zamarł trzymając zapaloną zapałkę w pół drogi do papierosa. Oboje tego popołudnia zrezygnowali z obiadu i wykorzystali godzinną przerwę, aby pospacerować w Ogrodzie Saskim. Z rozkoszą wdychali czyste powietrze pachnące nadchodzącą zimą.

- I co, myślisz, że przyjdą na obławianie rocznicy założenia naszej kancelarii? - wybełkotał z papierosem w ustach. - Po tym, jak wyprocesowaliśmy od nich pokój na końcu korytarza? Cholera! - Odrzucił zapałkę, której płomyk zaczął parzyć mu palec.

- Powiedzieli, że przyjdą. Widocznie nie są małostkowi.

- To jest nas już dziewięcioro. - Ludwik zaciągnął się. - Informatycy są zakręceni jak słoičky, ale można z nimi pogadać.

- Zaprosił też psychologów z poradni - powiedziała Krystyna.

- Co za gość! Jak psychologowie zaczną dyskutować z informatykami, to mamy wieczór z głowy. Co mu strzeliło do łba?

Krystyna uśmiechnęła się figlarnie.

- Integrujemy się. Wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego biurowca. No i wszyscy, to znaczy wszystkie firmy z naszego piętra, uszczęśliwiamy ludzi. Nasza kancelaria, psychologowie, informatycy-lunacy...

- Tylko żeby nie wymknęło ci się wieczorem - uśmiechnął się Ludwik.

- Spokojna głowa. Ktoś inny na pewno to powie. Albo spyta ich, jaką firmę ostatnio skomputeryzowali. Ubezpieczeniową, transportową, może developerską...

Ludwik delikatnie pociągnął koleżankę za rudy kędzierzawy kosmyk.

- Łatwo ci się śmiać, ślicznotko. Jak się zestarzejesz, posiwiejesz, buzia ci się pomarszczy, to sama zobaczysz. Też zamówisz sobie u kolegów z Lambdy program „hiszpański gitarzysta” albo i coś więcej: wirtualny zestaw maksu ultra plus z wirtualną symulacją wnętrza gondoli, z pidżamą z cynfolii, która przekaże odpowiedni impuls na dowolnie wybrany kawałek twojego pomarszczonego ciała...

- Świnia! - roześmiała się Krysia. - Ale masz rację, nie można przy nich nawet o tym wspomnieć, bo od razu się obrażą. Chcą być poważnymi informatykami od wielkich systemów, to niech sobie będą. I tak wszyscy wiedzą, że bez tych wirtualnych świństw nie utrzymaliby się na rynku ani minuty. Ponoć żadna praca nie hańbi, a żyć trzeba. Pamiętaj, co robiłeś przez pierwsze dwa lata swojej adwokatury? Kserowałeś pełnomocnictwa! Sebastian z Psychomedu mówił na ciebie Multi-Lutek.

Ludwik zdusił papierosa.

- Psycholog od siedmiu boleści! Terapeuta! - wypluł wręcz to słowo. - Cała jego terapia polega na tym, że wygląda jak młody Al Pacino i ryczące czterdziestki bulą za to, że przez godzinę gorszą fantazjami erotycznymi chłopca. Pajac!

- Czyli jednym słowem zapowiada się wesoły wieczór. Ale to jeszcze nic. Szef zaprosił do wspólnej zabawy jeszcze kogoś.

Tym razem Ludwik nic nie powiedział. Popatrzył z boku na przyjaciółkę i zapalił kolejnego papierosa. Krysia zauważyła, że złamał trzy zapałki, zanim w końcu mu się to udało.

- Widzę, że zgadłeś. Zaprosił też Tkaczy.

* * * * *

Krystyna ubrała się w długą białą sukienkę. Rude włosy spięła ciężką złotą opaską i przerzuciła je przez ramię do przodu. Ludwik pomyślał, że wygląda bardzo młodo. Cóż, była młoda. *Może zbyt młoda* - przemknęło mu przez myśl. On natomiast, choć miał raptem trzydzieści pięć lat, był jednym z najstarszych mężczyzn w towarzystwie.

- A jednak bawią się nieźle - zauważyła. Odprowadził ją do stolika w kącie sali.

- Musimy siadać tak daleko od wszystkich? - spytała zawiedziona. Wiedziała, że wygląda ślicznie i chciała, żeby ją podziwiali.

- To dla dobra ogółu. Jesteś jedyną kobietą na sali. To za mało, żeby towarzystwo można było uznać za mieszane, a za dużo, żeby mężczyźni czuli się swobodnie. Jak nie będziesz nikogo kłuć w oczy swoją obecnością, będą się znacznie lepiej bawić.

Pomyślał, że odruchowo przybiera wobec niej nieco obcesowy ton; niczym starszy brat albo ojciec, który nagle zauważył, że jego córka jest już kobietą i zupełnie nie wie, co ma z tym fantem zrobić. Dziesięć lat różnicy, to jednak nie w kij dmuchał - pomyślał.

- ... a wiecie, gdzie tak naprawdę tkwi problem? - Doleciał ich zajadły ton Sebastiana.

- Freud by ci powiedział, że w dupie! - odkrzyknął psychologowi któryś z informatyków.

Mężczyźni roześmiali się rubasznie. Ludwik spod oka obserwował czterech z nich. Od roku zajmowali biuro na tym samym piętrze, byli eleganccy i uprzejmi, ale z nikim nie rozmawiali, nie organizowali spotkań ani bankietów. Jedyne, czym się wyróżniali, to nazwa firmy: „Tkacze snów”. Nie mieli strony internetowej ani nawet adresu poczty elektronicznej. Dopiero po kilku miesiącach Ludwik wyciągnął od siedzącego w poczekalni klienta Tkaczy informację, że firma prowadzi działalność terapeutyczną: zmieniają wspomnienia pacjentów, uwalniając ich w ten sposób od traumatycznych wspomnień z przeszłości. Ludwik nieraz dyskutował o nich z Krystyną.

- Powtarzasz plotki rodem z magla! - powiedziała zdecydowanie. - Sto kilkadziesiąt lat temu pierwsi psychoterapeuci, czy jak ich tam wtedy nazywano, powszechnie przeprowadzali coś pomiędzy badaniami ginekologicznymi a terapią. Chodziło o wywołanie u pacjentek w trakcie sesji „paroksyzmu histerycznego”. Piękna nazwa, nie ma co! Niektóre przychodziły na terapię po kilka razy w tygodniu. Podobno rewelacyjnie działało to na wszelkie depresje, frustracje, a nawet na bezsenność i nie wiem na co jeszcze. I nie zachodziło się od tego w ciąży...

- Co to ma do rzeczy? - spytał Ludwik. - W tamtych czasach nawet lekarze nie dopuszczali myśli, że kobieta może mieć orgazm. No to niech będzie paroksyzm histeryczny, ważne, że pacjentka była wyleczona. Moja babcia co rano piła dwie łyżki stołowe koniaczku „na ciśnienie”, chociaż podpisała kruczającą trzeźwość i zawsze twierdziła, że co jak co, ale alkoholu to ona do ust nie bierze. Ważne, żeby wilk był syty i owca cała.

- No to czego chcesz od Tkaczy?

Ludwik odsunął cukiernicę i pustą filiżankę i ujął dłonie Krysi.

- Kryśka, to nie jest to samo. Oni posuwają się za daleko. Przede wszystkim nie działają jawnie. Ani nie są psychologami, ani informatykami, ani farmaceutami, a wykorzystują metody tamtych profesji.

- Większość z nich to wykwalifikowani psychiatry po stażu w klinikach, którzy odeszli z zawodu.

- Bo ograniczała ich przysięga Hipokratesa?

Kryśka nie odpowiedziała. Dyskusja zmierzała prostą drogą do kłótni, ale jakoś żadne z nich nie cofało rąk.

- Bredzą coś o terapii, to raz. Nie reklamują się, a mają klientów, to dwa. Nic nie opowiadają o swojej robocie, to trzy. Działają jak sekta.

- O robocie opowiadają sporo, jak wszyscy... - zaprotestowała słabo.

- Tak? A konkretnie co?

- Że dostępnymi metodami poprawiają klientom wizję przeszłości, co ma wpływ na lepsze postrzeganie teraźniejszości i optymistyczną projekcję przyszłości.

- Brawo! W przeszłości grzebią normalni terapeuci. Jawnie, jak choćby Sebastian i jego kumple z Psychomedu. Myślisz, że oni nie chcą poprawiać pacjentom postrzegania teraźniejszości i projekcji przyszłości? W tym samym celu można strzelić sobie setkę wódki i też działa. Wiem, bo sprawdzałem.

- Aż nadto, swego czasu.

- Niech ci będzie. Umysł ludzki to bardzo skomplikowana maszyna. Silna, kreatywna, do pewnego stopnia samo korygująca, ale i cholernie podatna na wpływy. Wiesz, co to jest wirus komputerowy? Taki fragment informacji, który podczepia się do funkcjonującego układu i zaczyna tworzyć nowe, niekontrolowane stany. Zupełnie jak komórki rakowe. Nic dobrego z tego nie wynika. Psychologowie interpretują przeszłość, ale nie zmieniają jej, rozumiesz?

- Rozumiem, ale uważam, że jesteś skrajnie podejrzliwy, i dlatego nikt nie może z tobą wytrzymać. Jak opowiadałeś swojej trzeciej żonie, że jest pierwszą miłością twego życia, to też zmieniałeś przeszłość!

- I też nic dobrego z tego nie wynikło - westchnął Ludwik.

- Jak spytasz chłopaków z Psychomedu, co myślą o Tkaczach, to potwierdzą twoje zdanie, ale ich zaślepią zazdrość o potencjalnych klientów. Zresztą wszyscy psychologowie powinni udać się na terapię grupową.

- I tu się akurat z tobą zgadzam. Ale zauważ, że psychologowie działają przynajmniej jawnie. A „Tkacze snów”? Czy ktoś monitoruje przypadki, którymi się zajmują? Czy mają swój samorząd zawodowy? Czy opatentowali swoje metody? A zarejestrowani są jako kto, no zgadnij?

- Nie wiem.

- A ja wiem, bo sprawdziłem. Jako klub dyskusyjny. Przejrzałem ich papiery w Krajowym Rejestrze. Krysia spoważniała.

- Bardzo się nimi interesujesz.

- A tak. Tobą też się bardzo interesuję. Tak przy okazji, czy mogę się czuć zaproszony...

- Pod warunkiem, że tym razem nie oświadczysz mi się nad ranem.

Zarozumiała smarkula.

* * * * *

W poniedziałek Ludwik przyszedł do pracy wcześniej niż inni. Lubił porządnie wywietrzyć biuro, zanim koledzy włączą sztuczny obieg powietrza. „Starzeję się” - pomyślał. Uruchomił komputer i wszedł na stronę z prognozą pogody. Tłumaczył kolegom, że lubi codziennie obejrzeć sobie najmniej podrasowane z wiadomości. Wskaźniki można interpretować na wiele sposobów, ale przynajmniej jak pokazują na planszy deszcz, to nikt nie mówi, że będzie słoneczna pogoda. Krystyna przyszła do pracy dopiero po przerwie na obiad. Ludwik uśmiechnął się do niej znad monitora, a pozostali dwaj koledzy też jakoś o nic nie pytali, skupieni każdy na swoim kacu. Gdy wychodzili z biura, Krystyna podeszła do niego z triumfalnym uśmiechem na ustach.

- Zgadnij, gdzie byłem przed południem!

- Nie wiem, ale widzę, że bez względu na wszystko, niczego nie żałujesz.

- Zaraz przestaniesz się śmiać. Jak gdyby nigdy nic wstąpiłam rano do Tkaczy i wyobraź sobie, że ich szef, ten szczupły blade brunet, Norbert, poprosił mnie, żebym została z nimi do lunchu. Oprowadził mnie po biurze, pokazał mi kartoteki klientów, foldery reklamowe, przysłuchiwałam się też przez chwilę rozmowie z jedną z pacjentek. I co ty na to?

- Nic - odpowiedział Ludwik poważnie - widzę, że jesteś zachwycona.

- A żebyś wiedział. To bardzo sympatyczni, spokojni, pogodni ludzie. Niczego przede mną nie ukrywali, chociaż byłem ostentacyjnie wścibska. A na koniec mam dla ciebie prawdziwą bombę. Norbert zaproponował mi, żebym pracowała u nich na pół etatu. W kancelarii też pracuję tylko pół dnia, a oni mają biuro kilka pokoi dalej, więc to chyba najlepszy układ z możliwych. No i co powiesz?

Ludwik potarł ręką czoło.

- Norbert zaproponował ci pracę. To pięknie. A co masz konkretnie dla Norberta robić?

- Jesteś zazdrosny? - spytała zalotnie.

- To też, ale nie o to mi teraz chodzi. Pytam poważnie.

- Mogę dla ciebie szpiegować, jeśli zechcesz - powiedziała wyzywająco.

Mężczyzna zapalił papierosa.

- Usiądźmy na ławce, dobrze? - zaproponował. Krystyna skinęła głową.

- Dawno, dawno temu był sobie kraj wiecznej szczęśliwości, gdzie człowiek tak swobodnie dyszał, jak nigdzie indziej na świecie.

- Dyszał?

- To z rosyjskiego, dziecinko. Oddychał. W Związku Radzieckim były kołchozy, takie kolektywy, spółdzielnie rolnicze. Z punktu widzenia ekonomii i socjologii pomysł kompletnie chybiony. Ale były też takie kołchozy pokazowe, dla gości z zachodu. Przyjeżdżał, dajmy na to, na zaproszenie pierwszego sekretarza dziennikarz ze Stanów Zjednoczonych albo z Francji. Orowadzano go po pięknym, kwitnącym kołchozie, dobrze odziani rolnicy uprawiali sprawnymi maszynami żyzne pola, jednym słowem kraj mlekiem i miodem płynący, a ludzie syści i zadowoleni. Żyć nie umierać. Ale kraj był wielki, ogromny. Dziennikarz, jeśli nie zapuścił się sto, dwieście kilometrów dalej, nie zobaczył ludzi, którzy w życiu butów ani bielizny na oczy nie widzieli, marli z głodu i to tysiącami, na przestrzeni dziesięcioleci.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Bo co komu pokażesz, to i zobaczy. A czego nie pokażesz, tego nie zobaczy. Zwłaszcza jeśli nawet nie bardzo chce...

Krysia wydeła wargi.

- Ty masz na ich punkcie obsesję. A jeśli ja sama cię tam zaprowadzę?

- Dziękuję, raczej nie skorzystam.
 - Wiesz, co jest twoim problemem? Skrajnie nie ufasz ludziom. A do tego jesteś aspołeczny. Nie gniewaj się, ale trzy rozwody mówią same za siebie. Nikomu nie dowierzasz, nikt ci nie pasuje i do tego jesteś pesymistą. Oni sprzedają ludziom radość życia.
 - Pesymizm jest destrukcyjny.
 - A optymizm bywa głupi.
- Krystyna zerwała się z ławki.
- Przepraszam, nie miałem na myśli ciebie. Naprawdę. Krysiu, ty chyba nie masz zamiaru podjąć u nich pracy?
 - Właśnie, że mam. Obiecałam już Norbertowi. Do jutra!

* * * * *

W ciągu kilku następnych tygodni nic się nie zmieniło. Krystyna zaczęła pracować w - jak to kiedyś podśmiewając się mawiali - „Przędzalni”, ale oboje unikali tego tematu. Pewnego wieczoru zatelefonowała do niego i powiedziała, że zaprosiła ją do siebie pewna starsza kobieta, dawna klientka Tkaczy. Krystyna spytała Ludwika, czy ma ochotę pójść razem z nią. Ludwik z ulgą przyjął propozycję zawieszenia broni. Poza tym bardzo chciał poznać klientkę, czy też pacjentkę, Tkaczy.

Mieszkanie pani Marii było niewielkie, ale urządzone wygodnie i ze smakiem. Od progu rzucało się w oczy, że mieszka tu artysta. Na ścianach wisały litografie, szkice, kilimy. Krystyna uprzedziła Ludwika, że córka pani Marii była studentką akademii sztuk pięknych. Kilka miesięcy temu zmarła w wyniku brutalnego pobicia. Ludwik przez chwilę wahał się, czy powinien pochwalić prace dziewczyny czy może lepiej nie poruszać tego tematu. Gospodyni sama wybawiła go z kłopotu.

- To wszystko dzieła mojej córeczki. Podobają się panu?
- O tak, są wyjątkowe. Bardzo stonowane i wysmakowane. Zwłaszcza ta seria w kolorze sepii... - Wskazał kilka podłużnych obrazów wiszących jeden pod drugim na łańcuchach, co sprawiało wrażenie, jakby były namalowane na poroższych klepkach gigantycznej beczki.
- Każdy w rodzinie ma jakiegoś bzika. Ja z kolei namiętnie czytam. Niech pan zobaczy - powiodła ręką dookoła pokoju, w którym zgromadzony był imponujący księgozbiór - obawiam się, że zawsze byłam bezkrytycznym czytelnikiem. Pożerałam wszystko, co wpadło mi w ręce.
- Ma pani piękne wydanie Nędzników w oryginale - zauważył Ludwik. Ucieszył się, że kobieta nie mówi o zmarłej córce. Książki to bezpieczniejszy i zgoła dyżurny temat. No, może w epoce internetu już nie tak bardzo dyżurny.

- O tak, dziękuję, ale nie lubię tej książki. Za dużo w niej smutnych opisów. Hugo epatował głodem, beznadziejnością. Tak samo jak Zola.

- Albo i ten maruda, Dostojewski - wyrwało mu się złośliwie.
- Tak - odpowiedziała pogodnie. - Mam praktycznie wszystko, co napisał, nawet zbiór jego listów do żony. Teraz uważam, że to mętne cierpiętnictwo. Ale niech pan popatrzy na to: zaprenumerowałam dzieła wszystkie Agathy Christie.

Ludwik wyjął jeden z tandetnie wydanych tomów i szybko wcisnął go z powrotem na półkę. Gospodyni zauważyła ten ruch.

- *Wigilia Wszystkich Świętych*, właśnie to ostatnio czytałam. A pan lubi kryminały?
- Cha...cha...Chandlera... - wydusił z siebie zduszonym głosem.
- Znam. Taki, powiedziałabym, amerykański przed-egzystencjalizm... A u Agathy Christie wszystko jest takie eleganckie, lekkie, stonowane. Akcja dzieje się zawsze w wyższych sferach, nie ma tego prostactwa, co u tych społeczników.

Ludwik mruknął coś pod nosem. Pani Maria zaproponowała kawę. Kobiety poszły razem do kuchni. Przez resztę wieczoru Ludwik włączał się do rozmowy monosylabami i przez cały czas pracowicie wertował książki. W drodze powrotnej także milczał uparcie aż do chwili, kiedy Krystyna spytała go, czy nie sądzi, że kobieta, jak na przeżyte niedawno nieszczęście, trzyma się bardzo dobrze. I to dzięki Tkaczom.

- Kryśka! - zawył - Czy ty jesteś ślepa?! Oni pozbawili tę kobietę ludzkich uczuć! Przecież ona nie zachowuje się jak matka! Nie zachowuje się nawet jak sąsiadka dziewczyny napadniętej, zgwałconej i zamordowanej!

- I o to właśnie chodzi. Czy wolałbyś, żeby kobieta podcięła sobie żyły na grobie córki, to byłoby według ciebie normalne? Czyż nie lepiej tak jak my pomagać ludziom uwolnić się od brzemienia złych wspomnień, nauczyć ich żyć na nowo? Nie wyobrażasz sobie, jak ta kobieta wyglądała, kiedy do nas

trafiła. Nie była w stanie mówić, nic nie jadła, nawet się nie myła. Byłam pewna, że pójdzie za córką. To niezwykła, niesłychana wręcz metamorfoza.

Ludwik prowadził samochód ze wzrokiem wbitym w szybę.

- Mówisz „my”. Już jesteś jedną z nich. Powiadasz, że to niezwykła metamorfoza, zgadzam się z tobą. To nie jest zwykła terapia. To dehumanizacja uczuć. Kobieta, która kiedyś czytała klasyków, gromadziła książki, obcowała z arcydziełami literatury światowej, musiała być obdarzona wrażliwością i inteligencją. A teraz? Powieści Dostojewskiego, te najwyższej próby moralitetu, jakie kiedykolwiek stworzył człowiek, to dla niej „mętne cierpiętnictwo”! Zola epatował ją obrazami nędzy! A czym miał epatować, nowymi trendami w modzie? Nawet nonszalancki Chandler to dla niej za dużo. Bo co, bo delikatnie dotyka cierpień moralnych w świecie, w którym wypada zapomnieć o słabościach? Każda książka, która z daleka, choćby w białych rękawiczkach dotyka kondycji człowieka i bólu istnienia, to dla niej za wiele?

- O gusta nie należy się spierać - wtrąciła niepewnie Krystyna. Ludwikowi przemknęło przez myśl, że nie czytała żadnej z książek, o których mówił.

- Pamiętasz „elegancką” i „lekką” Agathę Christie? Wiesz, o czym jest *Wigilia Wszystkich Świętych*, ta, którą niechcący wzięłam z półki?

Ta, którą ostatnio czytała?

- Właśnie.

Krystyna potrząsnęła głową.

- Detektyw Poirot prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa kilkunastoletniej dziewczyny. Ktoś utopił ją w ten sposób, że przytrzymał jej głowę w misce z wodą. Brat ofiary domyślił się wszystkiego i szantażował mordercę. Nie doniósł na policję, brał pieniądze od kata siostry, wreszcie morderca przestraszył się i zabił go w ten sam sposób: przytrzymując mu głowę pod wodą, aż dziecko się utopiło. Jak ci się to podoba? Po kuracji w firmie „Tkacze snów” pani Maria czyta sobie do poduszki „stonowaną” lekturę, której akcja dzieje się w wyższych sferach.

Krystyna nie odpowiedziała.

* * * * *

Kilka dni później Ludwik umówił się z Sebastianem, że spotkają się po pracy. Po drodze do Psychomedu musiał minąć biuro Tkaczy. Drzwi były uchylone, więc mimo woli zajrzał do środka. Przy biurku najbliższej wejścia siedziała Krystyna. Nad nią stał blade ciemnowłosego mężczyzna o poważnej twarzy. Mówił coś po cichu, nie patrząc jednak na nią, tylko lekko w bok, właśnie w stronę drzwi wejściowych. Ich spojrzenia spotkały się. Ludwik uklonił się, tamten - nie przestając mówić do Krystyny - skinął głową, wcale nie zdziwiony nagłym pojawieniem się Ludwika. Patrzyli na siebie zaledwie przez ułamek sekundy, jednakże to wystarczyło, by Ludwik uświadomił sobie, czym Norbert różni się od dwóch pozostałych Tkaczy:

On jeden nie ma tego drażniącego, rozanielonego wyrazu twarzy.

Zapukał do gabinetu Sebastiana. Drzwi otworzyła mu szykowna kobieta po czterdziestce w eleganckim, włochatym płaszczu i toczku na głowie. Najwyraźniej klientka, która właśnie wychodziła.

Ludwik przepuścił ją w drzwiach.

- No, no, ty to masz klientki. Jedna w drugą jak Jackie Kennedy w najlepszych latach.

- Nie klientki, tylko pacjentki, mój drogi, pacjentki. -Drobny psycholog wyprostował się z godnością. -Klientkom to ty kserujesz poźółtkę metryki, mecenasie.

Obaj się roześmiali.

- Przychodzę do ciebie po konsultację.

- Znów masz problemy z alkoholem?

- Nic z tych rzeczy. Powiedz mi, jak człowiek może zareagować na nieszczęście. Powiedzmy, śmierć jedynej córki.

Sebastian pokręcił głową.

- To sprawa bardzo indywidualna, reakcje naprawdę mogą być różne. Nawet autodestrukcja, czyli samobójstwo. Ale wybac, to za poważna sprawa, żaden psycholog, który sam jest przy zdrowych zmysłach, nie postawi diagnozy w ciemno. Musisz przysłać tę osobę do mnie albo polecę ci kogoś, kto specjalizuje się właśnie w takich ekstremalnych przypadkach.

- Pytam ogólnie. Czy może być tak, że matka odsunie od siebie wszelkie złe myśli i wspomnienia związane z córką?

- Raczej nie... - odpowiedział Sebastian powoli - ale nie wiem, na ile twoje obserwacje są miarodajne. Czasem, jeśli ktoś podejmie decyzję samobójczą, wcześniej sprawia wrażenie pogodnego, pogodzonego z rzeczywistością, ba! nawet ożywionego. Tak też poniekąd jest. Człowiek taki jest ożywiony myślą, że

znalazł sposób na przerwanie udręki, połączenie się z ukochaną osobą, która odeszła... Tym bardziej zalecam szybką interwencję. To są zwykle udane samobójstwa, nie próby.

- Nie, to nie to. Mówię o odzyskanej pogodzie ducha, patrzeniu wyłącznie na jasną stronę życia...

- To raczej nietypowa reakcja. Powiedziałbym, że w ogóle niezbyt normalna. Znasz takie beztrroskie skowronki? Nawet dzieci nie są beztrroskie.

Ludwik wyciągnął papierosy. Spojrzał pytająco na Sebastiana, ale ten uśmiechnął się przyzwalająco.

- Ja dziękuję, ale ty możesz zapalić. Kobiety lubią zapach tytoniu, nawet jeśli się do tego nie przyznają.

- Skoro tak twierdzisz, doktorze... Powiedz mi, co by było, gdyby ludzie całkiem zapomnieli o całym złu, jakie spotkało ich w życiu?

- Mówisz o traumatycznych przeżyciach?

- Nie tylko.

Sebastian wzruszył ramionami.

- Pojęcia nie mam. Może to wszystko wcale nie jest takie pozbawione sensu? Czasem traumy działają jak ostrzeżenia. Kto się raz sparzy, ten na zimne dmucha. Nie mówię tu rzecz jasna o tragediach, lecz o doświadczeniach. Wiesz, w bajkach zawsze było mnóstwo okrucieństwa, Jaś i Małgosia palą czarownicę w piecu, siostry Kopciuszka obcinają sobie nożem palce i pięty. Dzieci nie odbierają tego wprost, ale symbolicznie. Czarownica unicestwia się dla nich we własnych żądzach, w nienawiści do Jasia i Małgosi, siostry Kopciuszka w akcie samookaleczenia dopuszczają się wielkiego nikczemnego oszustwa, bo chcą wepchnąć na swoje kulasy pantofelek, wydrzeć Kopciuszkowi szczęście... Dopiero z czasem, przez doświadczenia dzieci dowiadują się, że ogień parzy, a nóż rani. Nie próbuj tylko zaraz wychowywać dziecka na samych negatywnych doświadczeniach, bo to też do niczego dobrego nie doprowadzi. Trzeba znaleźć złoty środek.

Ludwik z powagą skinął głową.

- Pomogłem ci, czy powiesz, że ściemniam jak każdy psycholog?

- Spróbuj wyobrazić sobie, jak wygląda człowiek całkowicie pozbawiony złych doświadczeń? - Ludwik nie był w nastroju do żartów i konsekwentnie drążył temat dalej.

- Całkowicie bezbronny. Ale mogę się mylić. Nikt nigdy nie przeprowadził takiego doświadczenia.

- Kto wie...

Sebastian otworzył niewielki barek.

- Napijesz się?

- Tak, z chęcią. Co takiego chcesz mi powiedzieć, że nie wyduścis na sucho?

Sebastian roześmiał się sztucznie. Stuknęły kieliszki.

- Rozmawiała ze mną Krystyna. Niepokoi się o ciebie.

- A ja niepokoję się o nią - odparł Ludwik.

- Ja też.

Ludwik popatrzył uważnie na psychologa.

- Co masz na myśli?

- Nie wiem jeszcze. W każdym razie z tobą chyba wszystko jest OK, ale ona jest pod jakimś wpływem. Nic więcej nie wyniuchałem, ale uważaj na nią.

- Postaram się. Ale mam jeszcze jedno pytanie.

- Pochlebiasz mi. Słucham.

- Opowiedz mi jakieś twoje przeżycie traumatyczne.

- Nie zabieraj mi chleba! To ja zwykle zadaję to pytanie, choć z reguły w delikatniejszej formie.

- Ale teraz ja pytam ciebie. Przypomnij sobie, to ważne.

- No... chyba uporałem się z moimi traumami - powiedział Sebastian nieszczerze.

Ludwik westchnął.

- Wybacz, ale jesteś niski. Spróbuj sobie przypomnieć, może kiedyś trener w szkole wybierał chłopców do drużyny koszykówki... Może wysoki kumpel na oczach koleżanek powiesił twoją kurtkę tak wysoko, że nie mogłeś jej dosięgnąć, i dziewczęta śmiały się... może...

- Wystarczy. Właściwie to już teraz nie ma znaczenia, ale mogę ci o tym opowiedzieć. Sam mi mówiłeś, że wyglądam bardzo młodo. Teraz to spory atut, zwłaszcza w pracy z kobietami w średnim wieku, a takich pacjentek mam najwięcej - uśmiechnął się i machinalnie przygładził włosy - ale tak było zawsze i kiedyś to nie było fajne, o nie... Kiedy miałem trzynaście czy czternaście lat i niektórzy koledzy byli już prawie tego wzrostu co ty teraz, w zasadzie mężczyźni po mutacji głosu i tak dalej, ja wyglądałem jakbym miał dziesięć lat. Nauczycielki głaskały mnie po głowie albo brały za podbródek... Fizjologicznie, przeciwnie do moich kolegów, którym sypały się wąsy, byłem jeszcze dzieckiem.

Któregoś dnia planowaliśmy wycieczkę do Zakopanego. Pamiętasz jeszcze, jakie pomysły mają chłopcy w tym wieku?... Stary koń jak ja rumieni się na samo wspomnienie! Jeden z kolegów, mówiliśmy na niego Madej, twierdził, że zna w Zakopanem salon masażu erotycznego, tak się na to wtedy mówiło. Madej był od nas dwa lata starszy, powtarzał piątą i szóstą klasę. Opowiadał nam niestworzone historie, a my mu ślepo wierzyliśmy. Obiecał nam, że zaprowadzi nas do tego zakładu. Wszyscy chłopcy entuzjastycznie przyklasnęli, nie wyobrażasz sobie, jakie snuli plany...

- Coś tam sobie wyobrażam. Też miałem kiedyś czternaście lat i więcej fantazji niż rozumu.

- No więc właśnie. A ja, jak się zapewne domyślasz, przeżywałem chińskie tortury zażenowania.

Wyobrażałem sobie, co się stanie, kiedy w końcu przyjdzie moja kolej...

- W tym salonie?

- A jakże. Chyba nigdy przedtem i nigdy potem nie przeżyłem takiego strachu pomieszanego ze wstydem. Potwornym, palącym wstydem.

- Oczywiście do żadnego salonu nie poszłście.

- Oczywiście. Wszyscy jakby się zmówili i nikt o tym nie wspomniął. Teraz wiem, że podobne moim lęki odczuwali wszyscy chłopcy. Ale wtedy nie byłem taki mądry.

Ludwik słuchał z zainteresowaniem. - I co dobrego dało ci to doświadczenie?

- Myślałem o tym długo. Przede wszystkim wiem, że brak pewności siebie karmi się własnym odbiciem w oczach innych ludzi. Jeśli dobrze go ukryjesz i nikt go nie zauważy, zniknie.

- Czyli kiedy czujesz się niepewny, po prostu starasz się tego nie okazywać? W sumie to proste.

- Aha. Ale trzeba to wiedzieć i stosować. Ludwik pokiwał głową.

- Późno już. Zabrałem ci masę czasu - powiedział.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnął się Sebastian - to zabawne, ale właśnie pomyślałem, że bardzo rzadko mam okazję szczerze porozmawiać z drugim mężczyzną. No, pytaj śmiało. Widzę, że coś ci chodzi po głowie. Doleję ci.

- Dziękuję. - Ludwik westchnął. - Czy sądzisz, że możliwe jest wyleczenie kogoś wstecz?

- Jak to wstecz?

- Nie wiem, jak mam ci to wytłumaczyć... Widzisz, są w prawie takie dwa pojęcia, *ex tunc* i *ex nunc*.

- Zapiszę, przyda mi się na pewno.

- Nie wygłupiaj się, próbuję zebrać myśli. Czynność prawna może przynosić skutki od momentu, kiedy została dokonana...

- ...od kiedy kupiłem samochód, jest mój. Nadażam?

- Tak. A *ex tunc* znaczy od początku określonego stosunku, przestań się głupio uśmiechać, określonej relacji, jeśli tak wolisz.

- Pozwól, że spróbuję to powtórzyć swoimi słowami. *Ex nunc* to na przykład będzie rozwód. Od chwili wydania wyroku małżeństwo przestaje istnieć, tak?

- Nie wyroku tylko orzeczenia, ale o to właśnie chodzi - odpowiedział Ludwik.

- A gdyby tak, mówię teoretycznie, można było małżeństwo unieważnić, znaczyłoby to, że nigdy go nie było. Innymi słowy ten wyrok wywoływałby skutki wsteczne, od daty tego niby-ślubu, którego nie było?

- Właśnie. Czy coś takiego możliwe jest w psychiatrii?

- O rany, co za pytanie! No, poniekąd można uzyskać ten efekt drogą hipnozy. Ja tego nie potrafię, z resztą powiem ci od razu, że trudno mówić o walorach naukowych badań nad hipnozą. Jednakże po jakimś czasie nawet najlepsza hipnoza przestaje działać. Natomiast póki występują jej skutki, na przykład utrzymuje się wstręt do papierosów, można wspomagać jej działanie środkami konwencjonalnymi: uczyć się żyć bez papierosa, inaczej rozładowywać stres, czym innym zajmować ręce i tak dalej.

- A wyobrażasz sobie takie działanie, które by się pogłębiało? Tak że palacz bez udziału tego, co nazwałeś środkami konwencjonalnymi, czułby coraz większe obrzydzenie do papierosów, aż wreszcie nie mógłby uwierzyć, że kiedykolwiek palił?

- O ile wiem, dzięki hipnozie nie osiągniesz tego efektu.

- A dzięki czemuś innemu?

- Taki efekt domina tylko wstecz? Nie, o niczym takim nie słyszałem.

Ludwik odstawił kieliszek.

- Dziękuję. Bardzo mi pomogłeś.

- To moja specjalność.

* * * * *

Dzwonek do drzwi wyrwał go zamyślenia. Tak rzadko ktoś do niego przychodził, że zapomniał już prawie, jak brzmi jego własny dzwonek. Krystyna zwykle pukała. Ze zdumieniem poznał jednego z Tkaczy. Jasnowłosa, szczupły, jak wszyscy Tkacze ubrany w ciemny garnitur nieokreślonego koloru.

- Czego pan sobie życzył - spytał nie zapraszając gościa do środka.

- Bardzo, bardzo chciałem z panem porozmawiać - powiedział niepewnie. Ludwik zauważył, że mężczyzna uśmiecha się trochę inaczej niż pozostali Tkacze. To nie był uśmiech wszystkowiedzącego Buddy, raczej uśmiech przestraszonego dziecka, które prosi o litość.

- No to niech pan wejdzie.

Gość usiadł, choć Ludwik wcale mu tego nie zaproponował - w dalszym ciągu nic nie mówił, nie chcąc niczego ułatwiać.

- Mam na imię Jarek... - Tkacz odczekał chwilę, wreszcie podjął - ...już od dawna chciałem z panem porozmawiać. Ze względu na panią Krysię. Wiem, że pan ma stosunek niechętny, nieufny do naszej pracy... nic mi pan nie powie, o nic mnie nie zapyta?

Ludwik nadal milczał.

- Chciałem panu dużo powiedzieć, dużo dobrego, rzecz jasna... trochę pozapominałem, zapisałem sobie na kartce, żeby pamiętać... - Przez chwilę szukał nerwowo po kieszeniach, wreszcie znalazł zmięty papier. Odchrząknął. - No więc tak: miałem dużo nie mówić, tylko to, co ważne. Norbert, nasz szef, wniósł tyle radości, beztroski w życie innych ludzi. Nikt oprócz niego tego nie potrafi, o, nawet podkreśliłem to sobie dwa razy.

- Coś jeszcze?

- Tak. Mam tu zapisane. Radość jest zaraźliwa, niech pan do nas przyjdzie, koniecznie. Najlepiej z kimś. Ludzie czerpią radość z bycia razem. U nas, a potem wszędzie. Dobrze by to panu zrobiło. „Nie rozgaduj się” - przeczytał z kartki - nie wiem o co mi chodziło. Może to na inną okazję...

- A może właśnie na tę - powiedział Ludwik powoli. - Ktoś pana tu przysłał?

- Nie, chyba nie. Nie, na pewno nie. To znaczy my chodzimy do ludzi, chętnie zapraszamy do nas...

- Proszę się nie rozgadywać.

- Ach tak, naturalnie. Tak, tak, radość jest zaraźliwa, bardzo zaraźliwa. Miałem to panu koniecznie powiedzieć.

- Coś jeszcze ma pan tam zapisane? Mogę zobaczyć tę kartkę?

- Tak, ale niech mi pan ją później odda - powiedział tamten jakby z lękiem.

- „Na prognozę pogody” - przeczytał Ludwik. - Co to znaczy?

- Taka metoda. Bardzo prosta. Chciałby pan być szczęśliwy, prawda? Pozbyć się złych wspomnień?

- Do rzeczy. Miał pan się nie rozgadywać.

- No tak. Chodzi o to, żeby widział pan radość i szczęście dookoła, wtedy jest pan wyleczony.

- Nawet jak dookoła wojna, nieszczęście, głód, gwałt, przemoc, ja mam się szczerzyć jak głupi do sera?!

Gość zamrugnął oczami.

- Tkaczu Jarosławie, spierdalaj pan, zanim się zdenerwuję i zepchnę pana ze schodów.

Złożył kartkę papieru i włożył mu ją starannie do kieszeni.

* * * * *

Ludwik wszedł na stronę prognozy pogody. Szczupła ciemnowłosa dziewczyna komentowała suchym głosem wskaźniki meteorologiczne. Ludwik pomyślał, że jest jakaś smutna, zgaszona. Po chwili otrząsnął się. Dziennikarka zachowywała się normalnie, nawet uśmiechała się uszmiokowanymi na fioletowo ustami. To on był ostatnio otoczony przez ludzi wprawionych w stan sztucznej euforii. Postanowił, że wieczorem pójdzie do pubu. Sam, bez Krystyny, bez Sebastiana. Usiądzie przy barze i zacznie pogawędkę z barmanem. Może trafi się jakiś gość, który tak jak on sam po drugim rozwodzie będzie potrzebował kogoś, żeby pogadać o swoich kłopotach.

Zapalił papierosa i wyciągnął się w fotelu. Popatrzył na chwiejny dymek unoszący się z rozżarzonego końca. *Jeśli moim problemem są papierosy - pomyślał - to niech już tak zostanie.* Okazuje się, że i problemy mogą nas trzymać przy życiu. Boże broń nas przed tymi, którzy chcą pozbawić nas wszystkich zmartwień. Co tamten wariat mu naopowiadał? Radość jest zaraźliwa. Radość nie, prędzej euforia. Uczucie euforii, czy „radości”, jak chciał tamten nawiedzony, wywołuje produkowany w mózgu hormon, endorfina zdaje się. Kto by pomyślał, że ten sam hormon, który natura wymyśliła, żeby samicom łatwiej było wytrzymać poród, jest źródłem uczucia szczęścia...? *No i co z tego? Nie ma w tym za grosz logiki.* Zwątpiwszy w swoje zdolności dedukcyjne, Ludwik wyłączył komputer. Oparł łokcie o poręczę fotela, zetknął dłonie koniuszkami palców i palił papierosa nie wypuszczając go ani na chwilę z ust jak dziecko,

które ssie smoczek. Przypomniał mu się obraz widziany kiedyś w programie dokumentalnym o ludziach ciężko upośledzonych psychicznie. Jeden z nich, kompletnie nieświadomy tego, co się wokół niego dzieje, zaśmiewał się do rozpuku. Czy tego chcą Tkacze? Przypomniał sobie, jak spytał kiedyś matkę, czy ma do niego żal o to, że rodziła go bez znieczulenia, w strasznych mękach. W wyniku skomplikowanego porodu i złej opieki medycznej na zawsze utraciła płodność i częściowo sprawność fizyczną. Matka powiedziała mu wtedy, że kobieta zapomina o bólach porodowych. Gdyby nie to, żadna kobieta nie zdecydowałaby się nigdy w życiu na drugie dziecko. A zatem natura umiała wyposażyć człowieka w zdolność do zacierania w pamięci traumatycznych wspomnień. Właśnie po to, żeby był gotów przeżyć to samo jeszcze raz. A jeśli my sami z premedytacją zapomnimy o przestrofach? Czy staniemy się wówczas bezbronni?

Sięgnął po telefon. Krystyna nie odbierała, mimo to postanowił do niej pojechać. Tak jak przypuszczał, była w domu.

- Rozmawiałem dzisiaj z jednym z was... to znaczy jednym z nich.

- Jednym z nas. Z Norbertem?

- Nie, z Norbertem bym nie rozmawiał. Z Jarkiem...

- I co?

- Mówił bardzo dziwnie, odniosłem wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, ale nie może sobie przypomnieć, o co mu chodzi, albo nie potrafi znaleźć słów. Kiedy w czasie okupacji mówiono, że Niemcy dokonali planowego skrócenia i wzmocnienia linii frontu, oznaczało to, że zostali sromotnie pobici i zepchnięci, a kiedy mówiono, że wycofali się na z góry upatrzone pozycje, znaczyło to ni mniej ni więcej, tylko porzucili wszystko i w popłochu uciekli, gdzie pieprz rośnie.

- Ludwik, ty masz obsesję. Powinieneś się leczyć. Sugerujesz, że ktoś zabronił mu mówić? To dlaczego w ogóle nie zabronił mu się z tobą spotkać?

- Nie, nie to mam na myśli. Sądzę, że ten człowiek jest świadom, że popada w obłąd tej waszej euforycznej amnezji i próbował coś mi przekazać, tylko sam już nie wie, jak to wyrazić. Wyglądał jak cyrkowy Pierrot. Wymalowany na gębie uśmiech, a w środku rozpacz.

- Napijesz się kawy? Usiądź, porozmawiamy.

- Dziękuję, nie mam czasu. Wybieram się do pubu porozmawiać z normalnymi ludźmi o ich normalnych problemach. Słuchaj, co mówię. Powtarzał w kółko, że nikt oprócz Norberta nie może wnieść w życie ludzi tyle radości. Czy tylko Norbert prowadzi terapie?

- Koordynuje wszystko, to prawda, ale wszyscy są włączeni...

- To mi wystarczy. Następane informacje, o ile dobrze zrozumiałem, to, że radość jest zaraźliwa i coś, że ludzie czerpią radość z bycia razem. Czy to jest zaraźliwe?

- Co?

Ludwik złapał się za głowę.

- Krysiu, najpierw myślałem, że Tkacze to banda pomyślonych psychiatrów przeprowadzająca na swoich pacjentach jakieś szarlatańskie sztuczki. Teraz widzę, że w rzeczywistości jest gorzej, o wiele gorzej. Przede wszystkim ich działania nie ograniczają się tylko do klientów, czyli ludzi, którzy bądź co bądź chcieli, aby pogrzebać w ich psychice. Starają się wpływać na innych, także tych, którzy tego nie chcą, a nawet nie są tego świadomi. Tak jak ty.

- Nie dajesz za wygraną - westchnęła.

- Sądzę - ciągnął Ludwik nie zwracając na nią uwagi - że właśnie to próbował mi przekazać ten biedak, powtarzając, że radość jest zaraźliwa i że ludzie czerpią radość z bycia razem. Myślę, że to wymaga jednak czasu i kompleksowego działania... Pewnie dlatego utrwalił sobie, gdy był jeszcze w stanie racjonalnie myśleć, żeby się ze mną nie zagadać. Nie chciał przebywać ze mną zbyt długo. Może bał się, że mnie w jakiś sposób zainfekuje, albo tylko przekona, że bym poszedł z nim do Tkalni, a tam już zajmie się mną demoniczny Norbert... Sprawa jest poważniejsza, niż myślałem. Zarażają nieświadomych niczego ludzi. Zmieniają ich psychikę, ci ludzie zaczynają się zmieniać, nie wiadomo jak dalece i czym się to skończy. Boję się, że sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Albo znaleźć się pod jego kontrolą. Muszę go powstrzymać.

- Przed czym? Ludwiku, opowiadasz brednie. Nic mi nie jest, nie zmieniałam się. Jestem zdrowa.

- Chciałbym w to wierzyć. Niestety, mogę to łatwo sprawdzić - powiedział smutno.

Krystyna popatrzyła na niego pytająco, ale nic jej nie odpowiedział.

- Jeszcze jedno: nie wiem, jak wy to nazywacie, ale on mówił coś o metodzie „na prognozę pogody”. Czy mówiłaś mu, że lubię oglądać prognozy pogody?

- Tak, wypytywał mnie o ciebie, więc mu trochę opowiedziałam, nie bój się, same dobre rzeczy.

- Boję się kochanie, bardzo się boję. Boję się, że ty już pamiętasz tylko same dobre rzeczy. Więc od dawna próbował się ze mną skontaktować, szukał dojścia. Krysiu, czy ty nie rozumiesz, że jeśli ktoś cię okradł, to możesz mu wybaczyć, ale nie możesz zostawić mu kluczy od mieszkania?! To jedna z podstawowych zasad życia w społeczeństwie, bez tego jesteś bezradna, bezbronna, prowokujesz sytuacje zagrożenia dla siebie i dla innych...

- Oczywiście. Ale nikt mnie nigdy nie okradł. Ani nie skrzywdził. Do czego zmierzasz?

Ludwik zagryzł wargi. Podeszedł do Krystyny, położył jej dłonie na ramionach i przyglądał się jej przez chwilę z odległości wyciągniętych rąk. Patrzyła na niego czule, a w błękitnych oczach czaił się błogi uśmiech. Ludwik rozejrzał się po pokoju, uniósł rękę i z rozmysłem z całej siły uderzył ją otwartą dłonią w twarz, tak mocno, że przez policzek poczuł jej żuchwę. Krystyna jęknęła i upadła na łóżko. Zakryła usta dłonią, a spomiędzy palców zaczęła się sączyć strużka krwi. Ludwik chciał coś powiedzieć, przeprosić ją, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Odwrócił się i wyszedł z mieszkania.

* * * * *

Od dwóch godzin krążył wokół bloku. Zdążył już zmarznąć, bolała go głowa, wypalił prawie całą paczkę papierosów. Zapadł wczesny zmierzch i w oknie Krystyny zapaliło się światło. Krystyna nie pojawiła się dziś w pracy, nic dziwnego, musiała wyglądać bardzo źle. Specjalnie uderzył ją otwartą dłonią, żeby nie uszkodzić jej zębów, i zadbał, żeby upadając nie uderzyła głową o nic twardego, ale na pewno czuła się kiepsko. Chciał upaść przed nią na kolana, prosić ją o wybaczenie, ale wiedział, że to niepotrzebne. Marzył, że kiedy go zobaczy, nie wpuści go do mieszkania, zagrozi, że wezwie policję, może wybuchnie płaczem. Westchnął. Wszedł do klatki schodowej korzystając z tego, że ktoś wychodził, żeby wyrzucić śmieci. Wjechał na dziewiąte piętro. Zadzwoił do drzwi. Na widok Krystyny przymknął oczy. Prawą stronę twarzy miała sinoczerwoną, a oko całkiem zapuchnięte. Tak samo kącik warg. Jej delikatnych, ruchliwych warg, skorych do uśmiechu i do dziecinnych, wdzięcznych grymasów.

- Czy mogę wejść? - spytał.

- Oczywiście, wchodź - odpowiedziała.

Usiadła obok niego na tapczanie. Ludwik bez słowa objął ją ramieniem, drugą ręką pogłaskał ją po zdrowym policzku.

- Przepraszam. Wiem, że mi wybaczyłaś, a raczej zapomniałaś, ale i tak przepraszam. Do końca życia sobie tego nie daruję. Chyba, że kiedyś zapomnę, tak jak ty. Zapomnę o wszystkim, będę wierzył, że nigdy się nie pokłóciliśmy, że nigdy nie odrzuciłaś moich oświadczeń. Zupełnie nie będę rozumiał, dlaczego trzy kobiety ode mnie odeszły, a może to ja od nich odszedłem... Zapomnę, dlaczego piłem, pewnie z nudów, a może wcale nigdy nie piłem, może tak mi się tylko śniło. Ale przysięgam ci Krysiu, że twoja twarz, tak jak widzę ją teraz, będzie ostatnią rzeczą, o której zapomnę. Co oni ci zrobili, że tak na mnie patrzysz, jak mała sarenka... cicho, nic nie mów. Wiem, to dobrzy koledzy, pomagają ludziom. Pomogli pani Marii, tobie na pewno chcą pomóc i mnie. Połóż się teraz, wiem, że ciężko ci mówić. O tak, na prawym boku, pozwól, przykryję cię kocem. Zamknij oczy i spróbuj zasnąć. Potrzymam cię za rękę, pogłaskam delikatnie, aż zaśniesz. Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak włosy mogą być tak rude i lśniące, prawie jakby były obsypane złotym brokatem. Teraz pocałuję cię delikatnie... Dobranoc, moja maleńka.

* * * * *

Sebastian, sprawa jest poważna. Norbert jest niebezpieczny. Nie wiem, jak to robi, i do czego zmierza, ale jest gorzej, niż myślałem. Będę potrzebował pomocy informatyków, psychologów, być może mikrobiologów. Odpowiedz mi najszybciej, jak tylko możesz. Przed wysłaniem wiadomości ustawił w swojej skrzynce mailowej komendę potwierdzenia odbioru. Chwilę później otrzymał sygnał, że list trafił już do Psychomedu. Po godzinie dostał od Sebastiana odpowiedź:

Nie pij tyle! - przeczytał.

Przez chwilę siedział jak ogłuszony. Odetchnął głęboko i sięgnął po telefon.

- Kto do ciebie przyjdzie? Sebastian, mówię poważnie, nie wpuszczaj go... Tak, wiem, co mówię, to już nie są żarty... Nie, nie piłem. Halo, słyszysz mnie? Nie możesz go do siebie dopuścić! Jak to, był już u ciebie? Co to znaczy, że cię zaprosił? Do „Przędzalni”? I ty tam poszedłeś? Sebastian, nie opowiadaj mi banialuk! Czekaj, chcę ci zadać jedno pytanie... Wiem, że mogę, a jak nie mogę, też ci zadam, tylko zmień ten protekcyjny ton... jestem odprężony. Pamiętasz burdel w Zakopanem, Madeja? Przypomnij sobie, jak wyobrażałeś sobie siebie stojącego w kolejce pod drzwiami, a może i obok łóżka... co skąd mi przyszło do głowy? To, jak to miało wyglądać... aha, paczka fajnych kolegów... gdzie się umówiliście? Na wyciąg? Co ty nie powiesz, serio? ... a na który wyciąg? No, na Gubałówkę czy na Kasprowy? A, i w kapsle powiadasz... zdjęcia czego? Nowoczesnych samochodów... a starych też? Ford T. To fajnie...

przemknęło mu mimo woli przez myśl - *ręka będzie mi cuchnąć papierosami. Muszą chyba z tym skończyć.*

* * * * *

- Halo, pan... Jarek? Mówi Ludwik.
- Ach, to pan. Dobrze, że pan dzwoni.
- Tak, wiem, że dobrze. Chciałbym z panem porozmawiać.
- Mam zasadę, że nie zapraszam znajomych tutaj.
- Wiem, ale mnie to już ani nie pomoże, ani nie zaszkodzi.

W słuchawce zapadła cisza

- Panie Jarku, pamiętam, że miał pan swoje sposoby, żeby uniknąć przekazywania pewnych informacji, a jednocześnie dotrzeć z ostrzeżeniem... jeśli chodzi o mnie, chyba zresztą za późno. Ale chcę się tego od pana nauczyć. Musimy się spotkać. Przyjdzie pan do mnie?

- Oczywiście.

Małgorzata Burzyńska